OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Niedziela 30 Października 1932 — Nr. 302

Jak zwalczyć bezrobocie?

Prezydent miasta Warszawy i prezes Związku Miast, inż. Słomiński stwierdza że,

każde miasto w walce z bezrobociem winno iść własną drogą

(k.). W ankiecie naszego pisma „Jak zwalczać bezrobocie?", którą rozpoczęliśmy wczoraj przedstawieniem sytuacji u nas i przytoczeniem środków zaradczych, projektowanych i stwarzanych zagranicą — zabiera dziś głos p. prezydentowi stolicy, inż. Słomiński.

Pada pytanie o likwidacji bezrobocia.

— Likwidacja bezrobocia? — mówi prezydent Słomiński. — To program zbyt wielki, aby mógł być zrealizowany, a nawet projektowany przez jedno miasto, chociby stolicę Państwa. Przekracza to nasze możliwości pod każdym względem.

Przedewszystkiem racje finansowe: miasto nie ma odpowiednich kredytów na szeroką, planową walkę z bezrobociem, nie ma też uprawnień, ani możności na zebranie takich funduszów. Jeśli zaś szukać programu „teoretycznego", to i w tym wypadku nie można wyodrębnić Warszawy z całego państwa i przygotować dla stolicy oddzielnej, specjalnej recepty.

W walce z bezrobociem możemy iść jedynie po linji, opracowanej przez władze państwowe dla całego państwa.

— A czy Związek Miast Polskich (którego prezydent Słomiński jest prezesem) przygotowuje jakiś szczegółowy program działania na najbliższy okres zimowy?

— Sprawy bezrobocia swą wielkością wykraczają poza kompetencje Związku, zarówno z wyżej wspomnianych już względów, jak również i dlatego, że każde z miast przeżywa inaczej wspólną klęskę bezrobocia. W każdem niemal mieście walka z tą klęską musi iść odrębnym torem. Zależy to od liczby i rodzaju bezrobotnych, od możliwości znalezienia odpowiedniej pracy, no i od posiadanych kredytów.

— A Warszawa?

— Będziemy stosować się do planów rządowych i Funduszu Pomocy Bezrobocia, a przedewszystkiem czekamy na pomoc materjalną ze strony Państwa. Objektów do pracy w naszej stolicy nie brak, roboty jest dużo — aż nadto — o to kłopotać się nie trzeba.

— Jakie są najpilniejsze potrzeby Warszawy, a zarazem najłatwiejsze możliwości większego zatrudnienia bezrobotnych? — zapytujemy.

— Trudno wymienić je wszystkie kolejno. Dość wspomnieć plan pokrycia całej Warszawy odpowiednim brukiem, rozbudowa sieci komunikacyjnej, kanalizacji i wodociągów, zasypanie glinianek i racjonalne zużytkowanie tych terenów, rozbudowa plantacji i parków, niwelacja terenów przedmiejskich, jak np. zburzenie starych fortów Cytadeli wokół Żoliborza i t. d. i t. d.

Terenu do pracy nie brak...

Gdyby panowie chcieli szerzej zainteresować się programem naszych prac i możliwościami ich realizacji, nasz wydział techniczny chętnie za pośrednictwem panów poinformuje o tem Czytelników „Ostatnich Wiadomości" — zakończył swe intersujące wyjaśnienia prezydent m. st. Warszawy.

Skorzystamy niewątpliwie z uprzejmej propozycji p. prezydenta i możliwie jak najprędzej podzielimy się z naszemi Czytelnikami szczegółową relacją wydziału technicznego Magistratu.

Mamy bowiem na uwadze walkę z bezrobociem nietylko w znaczeniu najszerszem, ale i na każdym odcinku.

Jutro dalszy ciąg naszej ankiety.

Za parę dni

Sejm przystępuje do pracy

Deficyt budżetowy, projekt scaleniowy, ustawy samorządowe i podatkowe tematem obrad

Niepełny tydzień dzieli nas od pierwszego plenarnego posiedzenia Sejmu. Po 3 miesiącach zupełnej ciszy zaludni się gmach przy ulicy Wiejskiej. Nie czeka ich ani łatwa, ani miła praca. Przedłożony przez rząd preliminarz nie wprawi posłów w dobre humory. Przewiduje on deficyt w wysokości 301 miljonów. Takiego preliminarza Sejm dawno już nie miał pod obradami. Rząd i społeczeństwo żywią nadzieję pod adresem ciał parlamentarnych, że zmniejszą ten deficyt, że będą szukały jakichś dróg ratunkowych. Oby się nadzieje ziściły, ale przy obecnym układzie sił w parlamencie siłą decydującą, i siłą inspirującą jest rząd. Od niego musi więc wszystko wyjść, Sejm jedynie zastosuje się do życzeń i wskazówek władzy wykonawczej.

Ale nietylko budżet zostanie przedłożony parlamentowi. Rząd występuje z szeregiem projektów socjalnych, a wśród nich z jednym znanym pod nazwą projektu scaleniowego. Projekt ten został jeszcze złożony pod koniec ubiegłej sesji. W drodze ustawodawczej nie można go już było załatwić, a wskutek ostrego sprzeciwu grupy pracowniczej B. B. oraz nieprzychylnego przyjęcia, jaki projekt scaleniowy napotkał w kołach pracowniczych, rząd zdecydował się projektu nie załatwiać w drodze dekretowej. Obecnie projekt ten znajdzie się na warsztacie obrad Sejmu. Grupa pracownicza B. B. odbyła ostatnio w tej sprawie szereg narad. Nie ulega wątpliwości, że projekt rządowy ulegnie w Sejmie różnym zmianom. Lewicowe ugrupowania opozycyjne zapowiadają walkę przeciw niemu.

Znajdzie się dalej na warsztacie sejmowym projekt ustawy samorządowej oraz kilka projektów podatkowych, co do których jeszcze niema ostatecznych decyzyj.

Przed zebraniem się Sejmu kluby parlamentarne odbędą posiedzenia celem omówienia swojej taktyki podczas sesji oraz w sprawie swoich wniosków. Lewy odłam B. B. i jego grupa rolnicza zapowiada walkę przeciwko kartelom i zamierza zgłosić w tym kierunku szereg wniosków.

Na pierwszem posiedzeniu, podczas pierwszego czytania budżetu zabrać ma głos minister skarbu prof. Zawadzki celem przedstawienia rządowego programu gospodarczego. Oczekują, że podczas tej mowy minister skarbu wskaże na źródła, z których rząd zamierza pokryć wysoki deficyt budżetowy.

Po dyskusji generalnej budżet zostanie odesłany do komisji budżetowej.

Demonstracja 30 tysięcy bezrobotnych na ulicach Londynu

Wielki wiec protestacyjny — Przeciw rządowi i ustrojowi państwa — Szarża policji na tłum — Liczni ranni — „Marsz głodnych" nie został dopuszczony do śródmieścia

Bezrobotni ze wszystkich stron Anglji wkroczyli wczoraj w „marszu głodnych" do Londynu. Ogółem przybyło do stolicy ok. 3 tysięcy bezrobotnych, a m. in. grupa ze Szkocji, która odbyła drogę 400 mil ang., maszerując prawie cztery tygodnie.

Od samego rana uczestnicy marszu zebrali się w wielkim Hyde Parku, oczekując na przemówienia. Do przybyszów przyłączyli się miejscowi bezrobotni w liczbie około 30 tysięcy osób.

Cała policja londyńska postawiona została na nogi. Olbrzymiemu pochodowi głodnych, którzy maszerowali czwórkami po ulicach miasta towarzyszyli policjanci: pieszo, konno, na motocyklach, w samochodach. W Hyde Parku rozmaici mówcy, zwłaszcza z pośród „głodujących", przybyłych do Londynu, wygłaszali przemówienia antypaństwowe, zwrócone zarówno przeciwko rządowi, jak i przeciwko ustrojowi społecznemu Wielkiej Brytanji.

Gdy z nastaniem zmroku tłum zaczął wycofywać się z parku, usiłując przedostać się do śródmieścia w celu przejścia pochodem pod parlament, policja wtłoczyła bezrobotnych w boczne ulice, nie dopuszczając do sformowania pochodu.

W czasie tej akcji doszło do gwałtownego starcia. Szereg policjantów zostało zranionych kamieniami i butelkami, któremi tłum obrzucał szarżujących policjantów. Kilkadziesiąt osób z tłumu odniosło obrażenia.

W chwili, gdy policja aresztowała kilku uczestników demonstracji, tłum usiłował odbić aresztowanych. Policja przypuściła atak na tłum, bijąc demonstrantów pałkami gumowemi. Około 20 konnych policjantów przyłączyło się do rozpędzania tłumu.

Wiele osób zostało poturbowanych. Mnóstwo szyb wystawowych rozbito. Sklepy i restauracje, widząc walkę policji z tłumem, pozamykały drzwi i okna. Kilkadziesiąt kobiet zostało potratowanych przez tłum.

Późnym wieczorem demonstranci wrócili na przedmieścia, w niektórych jednak punktach miasta doszło do nowych zajść, tak iż policja konna i piesza musiała szarżować kilkakrotnie, przyczem kilkanaście osób odniosło rany. Dwóch policjantów zostało rannych w głowę. Dokonano licznych aresztowań.

Morderstwo na korytarzu więziennym

Skazany na dożywotnie więzienie, zastrzelił swego wroga politycznego

WIEDEŃ. (A.T.E.). W Sofji (Bułgarja) dokonano w centralnem więzieniu morderstwa politycznego na osobie Macedończyka Ganewa. Ganew więziony był za zamordowanie pewnego malarza macedońskiego, którego zastrzelił w jasny dzień na ulicy, jak się później okazało, omyłkowo, sądząc, że ma do czynienia z osobnikiem skazanym na śmierć przez macedoński komitet rewolucyjny.

Wczoraj właśnie odbyć się miała rozprawa sądowa przeciwko Ganewowi. Gdy znalazł się on na korytarzu więziennym, podszedł do niego inny Macedończyk, nazwiskiem Wiadanow, skazany na dożywotnie więzienie z powodu innego morderstwa politycznego i oddał do Ganewa, w obecności dozorców więziennych, 5 strzałów rewolwerowych. Podczas przesłuchania Wiadanow oświadczył, iż otrzymał jeszcze w lipcu b. r. od komitetu rewolucyjnego rozkaz zabicia Ganewa.

P. Rosting na audjencji u Marsz. Piłsudskiego

Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku p. Rosting oraz podsekretarz stanu p. Józef Beck udali się wczoraj o godz. 5-ej do Belwederu, gdzie byli przyjęci przez Pana Marszałka Piłsudskiego na dłuższej audjencji.

Studenci manifestują przeciw zwyżce opłat za naukę

Na tle zmiany stawek opłat akademickich, zorganizowali wczoraj studenci, wbrew zakazowi rektora, wiec na dziedzińcu Uniwersytetu, a następnie zamierzali urządzić pochód demonstracyjny pod gmach min. oświaty. Oddziały policji rozproszyły pochód, przyczem policja użyła pałek gumowych, a następnie sikawki wodnej i wreszcie gazowych granatów.

15 studentów aresztowano.

Szturm do fabryki

Robotników zmuszano do 16 godzin pracy na dobę

ŁÓDŹ, (tel. wł.). — Łódzka firma Horak obejmuje dwie większe fabryki: jedną w Łodzi, a drugą pod Łodzią, w Rudzie Pabjanickiej. Dwa tygodnie temu w fabryce rudzkiej, zatrudniającej 600 robotników, wybuchł strajk. Wreszcie robotnicy postanowili zgodzić się na proponowaną przez pracodawców obniżkę płac i przystąpić do pracy. Kiedy jednak zaczęto obliczać obniżkę, okazało się, że kalkulacje firmy obcięły robotnikom od 20 do 28 procent poborów. Kiedy znów nie doszło do porozumienia, dyrektorzy firmy wpadli na „wyjątkowy" pomysł. A mianowicie po 8 godzinach pracy robotników fabryki łódzkiej — zaczęli wysyłać ich do Rudy na nowe 8 godzin roboczych.

Strajkujący postanowili położyć kres pracy przyjezdnych robotników z Łodzi. Kiedy w godzinach wieczorowych w fabryce pracowało 150 ludzi, tłum przypuścił szturm do fabryki, zamierzając wyważyć bramy. Zaalarmowano władze. Przybył oddział policji, który zaczął rozpędzać zgromadzonych. Doszło do zaburzeń. Na miejsce przybyła jeszcze policja konna. W wyniku starć padło kilku rannych.

Związki zawodowe wystąpiły do Inspektoratu z protestem, oskarżając firmę Horak, że wbrew ustawie, zatrudniała robotników przez 16 godzin na dobę (8 w fabryce w Łodzi i następnie osiem — w Rudzie).

Przed fabryką w Rudzie ustawiono posterunki policyjne. Praca przy warsztatach została przerwana.

Po ogłoszeniu amnestji

Trzeba się zaopiekować zwalnianymi z więzień

Radosną niespodzianką była dla więźniów amnestja. Po ogłoszeniu jej zawrzało w więzieniach, jak w ulu. Każdy chciał swój wyrok podciągnąć pod postanowienia amnestji, każdy chciał się znaleźć na oczekiwanej z utęsknieniem wolności.

Tylko „grube ryby" przestępcze, które całe życie spędzają poza kratami, nie pchały się ze swemi wyrokami. Ci mają wyczucie, znają przepisy prawne i zdumiewająco orjentują się w sytuacji.

— E.. taka amnestja to dla dorożkarzy, gołębiarzy i pijaków, tego pospólstwa przestępczego, które psuje nam tylko dobre roboty — tak wyrażały się powagi świata przestępczego, które na swem sumieniu mają wyroki 5 8 i 10-letnie.

Pospólstwo tymczasem nie zwracało na to uwagi, lecz cisnęło się do kancelaryj więziennych ze wszystkich stron. Najgorzej jednak czuli się ci, których wyroki pozostały jeszcze w kancelarji sądowej. Skazuje ich to przynajmniej jeszcze na dwudniowy pobyt poza kratami. To też na twarzy ich widać wypieki, o pracy nie można wspominać, gdyż stoją ciągle u wizyterki celi i wypatrują wolności.

Są też inni. Ci nie śpieszą się. Z ociąganiem udają się do magazynu, by zmienić ubranie więzienne na swe własne łachmany. Myśli o przyszłości nie dają spokoju. Na wolności nie mają nikogo z bliskich. Gdyby jeszcze można było znaleźć pracę. Gdzież oni pójdą? Gdzie złożą głowę do spoczynku? Czy mają powrócić do gniazda przestępczego?

Nie, społeczeństwo na to pozwolić nie może. Patronaty winny tu rozpocząć intensywną działalość. Mają teraz możność dowieść, że słusznie noszą miano Towarzystw Opieki nad więźniami.

Przykry był moment, kiedy w więzieniu przy ulicy Długiej wypuszczano onegdaj o godzinie 10-ej wieczorem partję więźniów. Jeden z nich, odziany we własne łachmany, boso, stanął przed bramą i znieruchomiał. Kropliste łzy spływały mu po policzkach, ledwie dosłyszalnie szeptał: „Nie mam dokąd pójść". Administracja więzienna zlitowała się nad więźniem, przenocował w celi i rano wyszedł. Kto winien się nim zająć? Patronaty.

Od wczoraj rana więzienia warszawskie przedstawiały oryginalny wygląd. Przed bramą Arsenału stoi garstka ludzi. Podchodzę do nich i dowiaduję się, że to zwolnieni w przeddzień więźniowie przyszli dziś po pieniądze. Jakto, do kryminału po pieniądze? A tak, pracowali przecież w drukarni, w warsztatach szewckim i stolarskim, zarobili więc parę złotych na opędzenie pierwszych potrzeb. Stoją i czekają na załatwienie formalności.

Tymczasem w asyście dwóch dozorców wychodzi grupa więźniów, która naprawia zniszczony mur więzienny od ulicy Długiej. Kielnie do reki i marsz na rusztowanie. Wczorajsi towarzysze niedoli więziennej, dziś na wolności, uśmiechają się do kolegów. Od czasu do czasu padają słowa: — Kłaniaj się Zośce. Pozdrów brata i matkę.

Widać, że ci, którzy pozostali w murach, zazdroszczą kolegom, robota jakoś im nie idzie, spoglądają ciągle ku garstce oczekujących na pieniądze.

Powoli garstka oczekujących rośnie. Rozprawia już o kłopotach dnia codziennego.

— Franek, masz gdzie plecy, by dostać posadę, bo te 20 złotych zarobione, to nie na długo starczy...

— Ano, pójdziemy razem odpowiada zagadnięty i widać, że wzrok jego pada na pracujących więźniów.

Obowiązek ubezpieczenia

ciąży tylko na pracodawcy

Żywotną dla każdego człowieka pracy jest kwestja ubezpieczenia w Z.U.P.U. Skutki utraty pracy i znalezienia się na bruku bez jakiejkolwiek pomocy, są straszliwe.

W sytuacji takiej znalazł się p. Stanisław Stępień, pracownik firmy Brown Boveri. Po zwolnieniu z posady, został bez jakichkolwiek środków do życia, utracił prawo do otrzymywania zasiłków z Z.U.P.U

Poszkodowany wystąpił zatem do sądu pracy o 1660 złotych, licząc, że tyle właśnie otrzymałby zapomogi. Sąd pracy przyznał mu rację.

Ale w ustawie znajduje się przepis, głoszący, że pracownik może sam w ciągu roku pracy zgłosić się i zapisać w Z U. P.U. To też sąd okręgowy, rozpatrując apelację firmy, orzekł, że p. Stępień nie skorzystał z uprawnień i dlatego jest w połowie winien zato, co go spotkało. Przyznano mu zatem tylko 830 złotych.

Sprawa zawędrowała do Sądu Najwyższego. W obronie pracownika występował adw. Kopankiewicz. Skarga kasacyjna firmy została odrzucona i Sąd Najwyższy wydał znamienne orzeczenie, że obowiązek ubezpieczenia ludzi polega tylko na pracodawcy i jedynie on odpowiada za wszelkie następstwa, wypływające z niespełnienia obowiązku.

Odgłosy sprawy żyrardowskiej

Od znanego literata p. Pawła Hulki-Laskowskiego, otrzymujemy list następujący:

Do Pana Redaktora „Ostatnich Wiadomości" w Warszawie.

Szanowny Panie Redaktorze!

W niektórych dziennikach ukazały się notatki, iż z liczby świadków w procesie Blachowskiego zostałem wyłączony dlatego, że nie stawiłem się w Sądzie pierwszego dnia rozpraw z powodu choroby.

Jestem istotnie cierpiący i muszę się oszczędzać, ale obronę zapewniałem niejednokrotnie, że świadczenie w sprawie żyrardowskiej uważam za swój obowiązek i że stawię się w Sądzie na każde wezwanie. Listem z dnia 20. 10. r. b. obrona powiadomiła mnie, że na rozprawę nie potrzebuję przybywać dnia pierwszego, lecz że w chwili odpowiedniej zostanę wezwany telegraficznie.

W poniedziałek wieczorem doniesiono mi, że lista świadków w procesie Blachowskiego została zamknięta i że ja nie znajduję się na tej liście. We wtorek rano pośpieszyłem do Sądu i prosiłem o przesłuchanie mnie jako świadka. Niestety, odpowiedni wniosek obrony został odrzucony. To samo spotkało p. Tadeusza Łokociewskiego, również ważnego świadka obrony. Wyjechał on już w niedzielę wieczorem do Warszawy, aby natychmiast w poniedziałek stanąć w Sądzie. Obrona kazała mu czekać na wezwanie telefoniczne, którego jednak nie otrzymał. We wtorek dowiedział się, że i on badany przez Sąd nie będzie.

Oczywiście, ubolewam, że skutkiem zbiegu takich okoliczności nie mogłem złożyć Sądowi wyjaśnień, jakich udzielić nie mógł żaden inny świadek, ale doprawdy nie moja to wina i nie moje przeoczenie. We wtorek przez cztery godziny czekałem w gmachu sądowym przy ul. Miodowej na decyzję Sądu, wierząc do ostatniej chwili, że jednak zostanę zbadany.

Raczy Pan przyjąć, Panie Redaktorze, zapewnienie mego wysokiego szacunku i poważania

Paweł Hulka - Laskowski.

B. poseł N. D. Dymowski

jako bankowiec na ławie oskarżonych

Wczoraj przed Sądem Okręgowym na ławie oskarżonych zasiadł Tadeusz Dymowski, popularny działacz polityczny, b. poseł Stronnictwa Narodowego, były prezes Towarzystwa „Rozwój" i były prezes nieistniejącego już dziś Banku Narodowego.

Właśnie dyrektorstwo w Banku, przywiodło Dymowskiego przed kratki. Oskarżony, będąc kierownikiem Banku, był jednocześnie jego założycielem, głównym akcjonarjuszem i stał na czele komitetu wykonawczego.

Za tyle zasług i tytułów, Dymowski napełniał własne kieszenie, dopuszczając się wszelkiego rodzaju nadużyć. Depozyty, składane do banku przez klientów, zostawały z reguły przez Bank używane na cele prywatne.

Wreszcie p. Dymowski używał złożonych u niego weksli do pokrycia swych osobistych zobowiązań, lub też przywłaszczał sobie wprost pieniądze, złożone na wykup weksli.

Sprzeniewierzone przez oskarżonego sumy sięgają setek tysięcy złotych.

Między innemi poszkodowaną została: „Warszawska Spółka Budowlana". Pan Dymowski nie oszczędzał nikogo. Ofiarą Narodowego Banku padł nawet osobisty znajomy oskarżonego, obywatel ziemski Koryzma, który dał Dymowskiemu do zdyskontowania weksle, wartości 75 tysięcy złotych.

Rozprawa już kilkakrotnie odraczana, ściągnęła do sądu liczną publiczność.

P. Dymowski na wszystkie poszczególne pytania obszernego aktu oskarżenia odpowiada, że nie przyznaje się do winy, że to nie on odpowiada za te rzeczy, ale rada zarządzająca bankiem. Dymowski twierdzi jeszcze, że objął kierownictwo banku tuż przed likwidacją, gdy długi przekraczały pół miljona zł., a w kasie nie było ani grosza.

Z zeznań poszkodowanych których sąd powołał na świadków, wynika jednak, że Dymowski rządził się, jak udzielny książę w banku.

Zabawne jest, że przed zarzutem sfałszowania bilansu banku, Dymowski bronił się, że się nie zna na bilansie i buchalterji, podczas gdy wiadomo o nim, że jest nauczycielem nauk ekonomiczno - gospodarczych. Proces przeciągnie się trzy dni.

Wesoły Kącik

KRÓL



Jest jeszcze w Polsce grupa ludzi, która marzy wciąż o powrocie króla. Do najgorętszych w Warszawie monarchistów należy nocny dozorca, pan Antoni Kostka.

W wolnych chwilach pan Antoni w gronie kilku zwolenników i zwolenniczek, których mu się udało w kamienicy zwerbować, opowiada z zapałem o dobrodziejstwach monarchji.

— Za króla to zupełnie insze życie. Wesoło... Co drugi dzień parada albo galówka... Król naprzykład, katar miał i mu przeszedł. Odrazu wojsko paraduje, orkiestry grajom, sklepy pozamykane, z kreminału wszystkich wypuszczajom i radość jest w narodzie. I bezrobocie za króla mniejsze. Bo król a także samo hrabiowie, co przy królu som, dużo służby potrzebujom.

Pewnego dnia pan Antoni, wszedłszy do sieni, zauważył jegomościa siedzącego na schodach, który zdejmował pantofle i skarpetki. Pan Antoni mimowoli rzucił okiem na uniesioną do góry, obnażoną, stopę nieznajomego i... serce zabiło mu jak młotem...

Na pobrudzonej stopie zauważył wyraźnie dwa wydrukowane słowa: „Król hiszpański".

Krew uderzyła panu Antoniemu do głowy. Jak szalony pobiegł do mieszkania.

— Stara! — wrzasnął w progu. — Na schodach król siedzi!.. Prawdziwy król.

— Król?!.. O rety!.. w koronie?!

— Nie! Bez butów siedzi... Na bosaka.

— O jej! Król bez butów?!

— Widać go piekom. Biedaczek na piechote chodził, a królewskie nogi niezwyczajne.

— A może to nie król? — wyraziła wątpliwość pani Antoniowa.

— Kiedy ci mówie, pieczątkie ma na nodze! Wyraźnie, król hiszpański...

— Antoś! Skąd na nodze pieczątka?

— To już króle taki zwyczaj majom, że sie pieczentujom, żeby sie od zwyczajnego narodu odróżnić.

Lotem błyskawicy rozeszła się wśród monarchistów kamienicy wieść o wizycie króla.

Kiedy wszyscy na palcach weszli do sieni, król był już w pantoflach. Skłonili mu się nisko, ale król spojrzał na nich zdziwiony i nie odkłonił się.

— Panie Antoni — szepnęła Andzia z 3-go piętra, która czytała jedną powieść o królu i najlepiej się znała na obyczajach dworskich. — Króla tak sie nie wita. Do nóg mu trzeba paść..

I dla przykładu runęła pierwsza na kolana i złapała króla za pantofle.

— Nie rusz panna — ryknął król, — bo sie rozlizom i tak ledwie kupy sie trzymajom.

— Gada po polsku! — krzyknęła pani Antoniowa.

— A jak mam gadać? Taki sam Polak jestem, jak wy?

— To pan nie jest król? — zdumiał się pan Antoni.

— Czego?

— A dlaczego pan ma na nodze pieczątkie?

— Jaką pieczątkie?

— Na własne oczy widziałem! Drukowane litery na pięcie... „Król hiszpański"

— Drukowane? Na pięcie?. Możliwe. Bo mi pantofle przemakajom, więc sobie gazetom nogi obkładam... Może sie pare literów odbiło...

Napoleon Sądek.

Czarodziejski lek

Takby się zdawało, że w obecnych czasach niesposób się nie smucić. Coraz trudniej żyć, coraz więcej powodów do udręki. Niektórzy ludzie szukają pociechy w... kieliszku... Ale wtedy dopiero pogrążają się w otchłań nieszczęścia, bo wódka jeszcze nikogo nie zbawiła, a wielu zgubiła bezpowrotnie. Gdy kogoś zbyt już życie zmiażdżyło, gdy już ugina się pod jego ciężarem, szukając beznadziejnie ratunku czy oporu, mamy dla niego jeden jedyny środek skuteczny, iście czarodziejski lek. Przytem — bajecznie tani. Niech poprostu każdy smutny pójdzie do teatru Artystów (Karowa 18). Za 50 gr. już może otrzymać dobre miejsce i napawać się tak doskonałą sztuką, jak „Krakowiacy i Górale", która daje zapomnienie wszelkich trosk. Kto nie wierzy, niech się przekona dziś jeszcze.

Komornik, jakiego jeszcze nie było

Znienawidzony potwór współczesny, pochłaniający z równą łatwością szafy, kredensy i krzesła jak pałace i fabryki... postrach wszystkich dłużników... zmora na jawie, zamienił się w filmie „Maleńka z Montparnasse" w prawdziwego dobroczyńcę zakochanej pary. Komornik z sercem... widzieliście kiedy taki okaz?... Możecie go zobaczyć w kinie „Adria Palace".

Przed otwarciem sezonu w Cyrku Staniewskich

1 listopada rozpocznie swój sezon Cyrk Staniewskich.

Pierwszy program ma zgromadzić na arenie cyrku Chińczyków, którzy w ciekawy sposób potrafili połączyć egzotyzm z akrobacją zaprezentują się również Warszawie dwie drużyny czworonożnych... footbalistów.

Poza tem ujrzymy żonglera Tafani, akrobatów węgierskich oraz zespół rowerzystów belgijskich Narrow.

Gmach cyrku jeszcze bardziej ulepszono i upiększono. Zainstalowano na widowni i w stajniach 16 agregatów, które idealnie oczyszczają powietrze i wentylują salę.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.40 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 15.50 „Chwilka lotnicza i przeciwgazowa". 16.00 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 16.15 Lekcja języka angielskiego. 16.30 Pieśń w wyk. Sławy Argasińskiej. 16.40 „Polske płatowce" — odczyt. 17.00 Muzyka lekka. 18.00 Muzyka lekka. 18.50 Rozmaitości. 19.10 „Talizman szczęścia". 19.30 Feljeton p. t. „Nad niedalekiem ciepłem morzem 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.40 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Dawniej nigdy nie widywało się Helenki samej. Zawsze bywała z kimś. Sama ze sobą zawsze nudziła się okropnie. Teraz przeciwnie. Spotykało się ją tu i owdzie samą, błąkającą się po lesie, rozmarzoną, niemal nieustannie gdzieś spacerującą. Niekiedy wychodziła późnym wieczorem, a wracała późną nocą.

Jedni mówili, że to dziwactwo, drudzy, że wpadła w melancholję po Roliczu, inni jeszcze żartowali rubasznie:

— Męża jej trzeba, ot co...

W każdym razie nikt nie ośmielił się snuć jakich złych myśli. Nie padały żadne podejrzenia, nie krążyły plotki.

To też Wilewski uspakajał siebie i innych mówiąc:

— To przejdzie... Ja ją znam...

— — — — — — — — —

Podczas owej pierwszej wizyty Gorczaków w Bolestowie, Wilewski skorzystał z chwili, gdy Gorczak zajęty był rozmową z Wilewską, aby szepnąć Janinie:

— Nigdy nie przestałem oczekiwać powrotu pani... Jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy, że pani nareszcie wróciła.

Nie odpowiedziała na to, zachowując nadal swój chłód i obojętność, udając, że nie rozumie jego słów, zdecydowana, zresztą, nie rozumieć i nadal.

On wszakże mówił dalej, niczem niestropiony:

— Miała pani kiedyś, przyjaciela, czy... opiekuna... Podawał się przynajmniej za takiego... O, miał bardzo ciężką rękę. Jak mnie położył do łóżka, to przeleżałem pół roku. Obawiam się, że gdybym nawet wtedy umarł, nie uroniłaby pani nawet jednej łezki. Nie dowiadywała się pani nawet o moje zdrowie.

— O niczem nie wiedziałam i przyznam się panu, że to mnie zupełnie nie interesowało.

— Ale chyba woli pani, że oto widzi mnie pani znów żywego i całego?

— Owszem, nikomu nie życzę śmierci.

— A co tam słychać z tym panem... Rembą... czy jak on tam się nazywał?

— Umarł. Chyba pan wiedział? Zresztą, choć mu byłam bardzo wdzięczna za obronę mojej czci, dałabym sobie radę i sama. Teraz... też sobie dam...

— Cóż to, widzę, że pani spodziewa się z mojej strony jakich starań?

— Po panu można się spodziewać zawsze wszystkiego...

— Widzę, że pani w zaszczytnej dla mnie mierze docenia moje możliwości... Postaram się ich nie zawieść.

Gorczak i Wilewska zbliżali się do nich. Andrzej szepnął więc jeszcze tylko pośpiesznie:

— Rozmowa nasza tem się nie skończy... Uprzedzam panią...

Aby zaś nie wzbudzić podejrzeń, udawał, że kończy rozmowę na inny temat i rzekł głośno:

— Jak więc pani widzi, nic się u nas nie zmieniło od czasu pobytu pani u nas. Pokoik lekcji znajduje pani w tym samym stanie. Przypuszczam, że to będzie dla pani nawet miłe ze względu na wspomnienia, jakie panią z nim łączą...

— Tak — dodała Wilewska, — mąż mój nigdy nie pozwala nic tam ruszyć. Zresztą, było to nawet zbyteczne o tyle, że przecież Helenkę wysłaliśmy na pensję.

— Również nawet pokój w skrzydle, gdzie pani zamieszkiwała, pozostał nienaruszony — rzekł Wilewski. — Chce pani go obejrzeć?

Janina nie ośmieliła się odmówić. Spojrzała pytająco na męża.

Uśmiechnął się i rzekł:

— Chętniebym to zobaczył. Wszystko, co miało coś wspólnego z moją żoną, zawsze chętnie widuję.

Poszli. Wilewski prowadził Janinę. Szepnęła mu:

— Poco to oglądanie, które przecież musi być dla mnie bardzo bolesne? A i dla pana chyba też, bo przypomni panu pańską nikczemność...

— Umyślnie chcę połączyć łańcuch przeszłości z łańcuchem teraźniejszości wspólnem ogniwem. Wówczas, gdy pani znów będzie moją, teraźniejszość zleje się z przeszłością a przerwa tyloletnia wyda nam się tylko koszmarnym snem...

Janina spojrzała na niego z pogardliwem obrzydzeniem, ale milczała w obawie, aby kto nie usłyszał jej słów.

Wkrótce znaleźli się w owem małem mieszkanku, które jej niegdyś tak ślicznie przystroił i przekonała się, że rzeczywiście wszystko w niem zostało tak, jak dawniej.

W alkowie stało nadal to misternie rzeźbione łóżko, na którem niegdyś oddawała pierwsze dreszcze dziewiczej rozkoszy temu człowiekowi, nie szczędząc mu porywów roziskrzonej namiętności i składając w królewskim darze młody cud swego pięknego ciała...

Kiedy stanęły przed oczyma Janiny te wspomnienia, zdawało jej się, że zemdleje.. Pobiegła ostatnim wysiłkiem do okna, aby zaczerpnąć świeżego powietrza.

— Przyznam się wam teraz — rzekł Gorczak, wzruszony do głębi, — że co wieczór po pracy przybiegałem tu pod to właśnie skrzydło. Szalenie zakochany już wtedy w Jasi, nie mając odwagi wyznać jej mego uczucia, spędzałem tu długie godziny w błogiej świadomości, że jestem blisko niej.

— Aż się pan wreszcie ośmielił? — zapytała wesoło Wilewska.

— Tak, i kochałem ją niemniej... zawsze nieustannie i tak samo ogromnie kocham dziś, a może nawet bardziej, niż kiedykolwiek...

Suchy trzask przerwał jego wyznania...

Wszyscy się odwrócili...

Okazało się, że nic strasznego: Wilewski przez nieostrożność potrącił jakąś wazę, która spadła z postumentu i stłukła się...

Opuszczono mieszkanko, spierając się, czy tłuczące się szkło to na szczęście, czy nie...

Janina nie brała udziału w tej rozmowie, choć po opuszczeniu tego mieszkanka, z którem łączyło ją tyle wspomnień, oddychała z ulgą.

Niedostrzegalnie chwyciła męża za rękę i uścisnęła mu ją mocno zato, co tam powiedział.

Przed wyjazdem z Bolestowa zrobiła jeszcze jedno bardzo ciekawe spostrzeżenie.

Wilewski miał na palcu pierścień, który kiedyś mu podarowała. Musiał go włożyć chyba dopiero przed chwilą, bo przed godziną jeszcze go nie miał.

Był to ów rzadki pierścień hinduski z dwiema splecionemi żmijami. Istniały tylko dwa takie na całym świecie. Jeden jemu dała, drugi zostawiła sobie, ale go nie nosiła. Lusia znalazła go kiedyś wśród klejnotów matki, spodobał jej się i nosiła go teraz.

Kiedyś, gdy go darowała Andrzejowi, zaklinali się nawzajem, że związek ich będzie tak nierozerwalny, jak tych żmij... że nic ich rozłączyć nie zdoła, chyba tylko śmierć...

Widząc spojrzenie Janiny, skierowane na ten pierścień, Wilewski zrozumiał, że przypomniały jej się te słowa...

I uśmiechnął się ze złośliwem okrucieństwem...

Ujrzała ten łotrowski uśmiech i odpowiedziała na niego również uśmiechem pełnym pogardy i obojętności.

Odzyskała w całej pełni panowanie nad sobą.

Oboje zrozumieli, że ta wymiana spojrzeń była wzajemnem wypowiedzeniem wojny...

A wojna nie może obyć się bez ofiar, i to krwawych...

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Mert leżał, jak trup. Twarz miał ohydnie wykrzywioną. Hubert zamknął oczy, aby na to nie patrzeć. Nie odchodził wszakże.

Pomimo, że był całkiem zdecydowany ukarać tego nikczemnika, który zbrukał nieskalane nazwisko rodowe i nie cofnął się nawet przed morderstwem — wspominał jednak wspólnie spędzone dzieciństwo...

Szybko otworzył oczy, widok obecny przesłonił mu te złudne wspomnienia.

Ale i przy otwartych oczach widział nadal owe obrazy dawno minionej przeszłości...

Zdobył się na największy wysiłek, aby nie roztkliwić się...

I czekał cierpliwie na śmierć zemdlonego.

Czekał i czekał, czekał i czekał w ciszy i milczeniu.

Chwilami odrywał się od drzewa i wsłuchiwał się w bicie serca.

Słabiutko, ale wciąż jeszcze biło.

Wkrótce nawet całe ciało się poruszyło.

Z niesłabnącym trudem i nakładem sił Mert się podnosił.

Nieprędko mu się to udało. Poruszył ręką, najpierw jedną, potem drugą. Odwrócił głowę, spojrzał dookoła błędnym wzrokiem, nic jeszcze niewidzącym.

Wpił ręce w ziemię i podpierając się niemi usiłował wstać.

Z nadludzkim wysiłkiem udało mu się to wreszcie, dzięki temu, że uczepił się kurczowo gałęzi. Westchnął głęboko.

Trochę mu widocznie ulżyło. Do silnego organizmu życie wracało.

Hubert nie spuszczał go z oka ani na chwilę.

Widać było, że Mert nie przypominał sobie jeszcze wszystkiego, co się stało, bo spoglądał zdziwionym, osłupiałym wzrokiem. Siedział zupełnie spokojnie, a więc musiał jeszcze niezupełnie oprzytomnieć. W przeciwnym razie drżałby z pewnością, wściekły i przerażony.

Hubert czekał, aż Mert zupełnie oprzytomnieje.

Wtem nagle Mert zerwał się i stanął na równe nogi, zataczając się i chwiejąc, jak pijany.

Odpychał coś precz od siebie... jakiś upiór, czy coś innego niewidzialnego dla Huberta. Wołał przytem:

— Zgiń, przepadnij, maro!... Zgiń!...

Wtem nagle zaśmiał się szatańsko. Zawołał:

— Oszalałem chyba?... Kto to wierzy w duchy? Tchórz ze mnie, głupi tchórz!... Wstyd i hańba!...

Teraz dopiero stopniowo przypominał sobie coraz dokładniej, co się stało.

Szukał kogoś dookoła siebie, zdumiony, że jest zupełnie sam...

Szepnął:

— Gdzie jesteś... Polu?... Gdzie się ta dziewczyna podziała?

Hubert, który na chwilę się ukrył, teraz znów wyszedł z za krzaka.

Wzrok Merta padł na hr. Terlickiego i wpił się w niego...

Zataczając się na nogach, Mert zbliżał się do Huberta coraz bardziej...

Gdy już był tuż przy nim, spojrzał mu prosto w oczy. Hubert nie opuszczał wzroku. Mert poznał go wreszcie.

Nie zdążył widocznie jeszcze całkowicie się opanować, bo nagle wyrwało mu się głucho:

— Hubercie!...

Słowa te podziałały na Huberta z piorunującą siłą. Jeżeli mógł mieć jeszcze jakie wątpliwości, to wobec tego tak oczywistego przyznania się, wszystkie już się rozwiały, ustępując miejsca straszliwej, przerażającej prawdzie.

Hubert krzyknął:

— A więc, nareszcie, łotrze, łajdaku, przyznajesz się?!...

Mert zrozumiał, że już przepadło i teraz już wszystkie wykręty będą na nic.

Przeklinał się w duszy okrutnie za tę swoją słabość i nieostrożność.

Hubert schwycił go za ramię, mówiąc ostro:

— Chodź za mną!

— Dokąd?

— To się okaże. Chodź prędzej i nie pytaj o nic.

Pociągnął go za sobą do pałacyku myśliwskiego. Kopnął nogą drzwi. Otworzyły się naoścież. Wepchnął Merta do środka, sam też wchodząc.

Mert, drżąc na całem ciele, zapytał:

— Czego ty właściwie chcesz?

— Pewności, że nie popełnisz więcej w życiu żadnej zbrodni.

— Mogę ci dać uroczyste słowo honoru.

— Jak ty śmiesz mówić o honorze, szubrawcze?

— Czegóż więc żądasz ode mnie?

— Śmierci!

Merta przeszył dreszcz śmiertelnego lęku i straszliwej trwogi. Syknął:

— Ja nie chcę... Nie chcę umierać!...

— A ja ci rozkazuję!

— A jeżeli się nie zgodzę?

— Własnoręcznie zabiję cię, jak psa! Wybieraj, co wolisz!

Dalszy ciąg nastąpi.

Niefortunna zemsta żebraka

Po zakończeniu wojny w roku 1918, rozpoczął się masowy powrót jeńców do krajów ojczystych. Najgorzej pod tym względem przedstawiała się sytuacja dla jeńców rosyjskich i węgierskich. Nikt o nich nie dbał, gdyż w Rosji i na Węgrzech trwały podówczas krwawe zamieszki wewnętrzne. Wielu z nich wałęsało się na obczyźnie, utrzymując się z żebraniny.

Jednym z takich b. jeńców wojennych był Sandor Mikisz. Przed wojną posiadał on pralnię chemiczną w Budapeszcie. Będąc już w niewoli, Mikisz otrzymał wiadomość, że żona jego umarła, przedsiębiorstwo zaś zostało zlikwidowane.

Kilkuletni pobyt w obozie dla jeńców wojennych na Syberji zdemoralizował docna tego uczciwego dawniej człowieka. Nie był on więcej zdolny do pracy stałej i produkcyjnej, a perspektywa powrotu do ojczyzny nie nęciła go zupełnie.

Mikisz osiadł w Warszawie. Z początku nieśmiało, później coraz odważniej zaczął wyciągać rękę po jałmużnę. Miał wygląd człowieka inteligentnego i zawsze był schludnie ubrany, to też szło mu całkiem nieźle.

Pewnego dnia stojąc jak zwykle na swej „placówce" na Mazowieckiej, Mikisz dojrzał śród przechodniów znajomą twarz. Dopiero później żebrak przypomniał sobie, kto to był, a wtedy w duszy jego rozpętała się istna burza sprzecznych uczuć i popędów.

W młodości Mikisz miał romans z jedną dziewczyną, który został brutalnie zakłócony zjawieniem się rywala. Mikisz, który wówczas był solidnym młodzieńcem, ustąpił, lecz w głębi serca zaprzysiągł rywalowi zemstę. I oto teraz nienawiść rozżarzyła się nanowo w tak niezwykłych okolicznościach z otchłani zapomnienia.

Mikisz dowiedział się, gdzie mieszka jego dawny rywal, którego los rzucił również do Warszawy. W kilka dni potem dzienniki stołeczne doniosły o tajemniczem zaginięciu czteroletniej córeczki przedstawiciela pewnej węgierskiej firmy, L-skiego.

Dziecko bawiło się koło fontanny w Saskim Ogrodzie pod opieką bony. Nagle lunął deszcz i w ogrodzie powstał popłoch. Wtedy właśnie dziecko zaginęło.

L-ski był w rozpaczy. Nie podejrzewał zresztą nikogo o złe zamiary. O porywaniu dzieci w Warszawie jakoś się nie słyszało. Wypadek więc tłumaczono tem, że zapewne dziecko gdzie zbłądziło.

Istotnie, nazajutrz do L. przyszedł jakiś żebrak, prowadząc dziewczynkę za rączkę.

Żebrak opowiedział bardzo zawiłą historję, w jaki sposób spotkał błądzące samopas dziecko gdzieś na szosie pod Warszawą i otrzymał od uradowanego ojca 50 złotych nagrody. Tak szczęśliwie zakończyło się wszystko dla p. L., który wcale nie podejrzewał, że wypadek z jego córką miał całkiem inne tło.

A to właśnie stanowi bardzo ciekawy przyczynek do charakteru i metod postępowania organizacji żebraczej w Warszawie. Posłuchajmy więc.

Mikisz, wraz z jeszcze kilkoma żebrakami mieszkał w suterenie na Smoczej. Zjawienie się jego z dzieckiem wywołało ogólne zdumienie. Na początku były jeniec odmawiał wyjaśnień, lecz później opowiedział wszystko, motywując swój czyn chęcią zemsty, no i ewentualnie grubym okupem.

Mikisz szczerze się zdziwił, kiedy pośród jego współlokatorów rozległy się okrzyki oburzenia. Nie były one bynajmniej podyktowane względami uczuciowemi, lecz tylko trzeźwym poglądem na rzeczy i znajomością stosunków na gruncie warszawskim. Porywanie dzieci bowiem uważane jest przynajmniej dotychczas za przedsięwzięcie niecelowe i niebezpieczne.

Czyn Mikisza, o ileby wyszedł najaw, lub został powtórzony, mógłby mieć bardzo przykre następstwa dla ogółu żebraków. To też po tym wypadku zawrzało w ich świecie.

Dziecko zostało zwrócone ojcu, zaś Mikisz musiał stanąć przed „dintojrą". Karjera jego w Warszawie była skończona. Brać żebracza złożyła się i Mikisz dostał około 300 złotych odszkodowania z tem, by możliwie jak najrychlej opuścił Kongresówkę.

1000 franków za włosek

Ciekawy proces toczył się przed sądem w Paryżu

Młodziutka gwiazda filmowa Anette Delac, miała nieszczęśliwy debiut. Jej pierwszy występ przed objektywem filmowym, skończył się wypadkiem. Operator filmowy w czasie nakręcania sceny, przysunął lampę łukową zbyt blisko twarzy artystki, w tej samej chwili Anette Delac poczuła swąd i pieczenie powiek. — Jak się okazało, rzęsy jej zostały spalone.

Zeszpecona, za pośrednictwem adwokata, zaskarżyła firmę kinematograficzną o odszkodowanie w sumie 100 tysięcy franków.

W czasie rozprawy rzeczoznawcy lekarze kosmetycy ustalili, że najpiękniejsze rzęsy kobiety składają się najwyżej ze 100 włosków. Zaś adwokat zaskarżonej firmy, oponował przeciw wygórowanej cenie tysiąca franków za jeden włosek.

Po poważnej naradzie na temat: czy artystka została zupełnie zeszpecona i czy możliwem jest doskonałe przylepienie jej sztucznych rzęs, sąd wydał wyrok, skazujący zaskarżone przedsiębiorstwo filmowe na zapłacenie pannie Anettce Delac odszkodowania w sumie 300 franków t. j. po 3 franki za włosek.

Anette Delac zapowiedziała apelację. Jej skarga brzmi: „Najmodniejsze rzęsy platynowe, jedyne, jakie mogą mi zastąpić utraconą oprawę oczu, kosztują dużo więcej. Żądam przynajmniej równowartości".

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Radę, wypływającą z własnego doświadczenia, przysłała tym razem nasza Czytelniczka z Wołomina, ukrywająca się skromnie pod poetycznym pseudonimem „Wrzos". Pisze:

„Twierdzę z całą stanowczością, że życie bez ślubu jest nic niewarte. Mówię to z własnego doświadczenia. Nie ma ono bowiem żadnego fundamentu, posiada podłoże jedynie zmysłowe. Ja osobiście żyję bez ślubu już dziesięć lat; ręczę słowem uczciwej kobiety, że jestem sto procent lepsza, niż byłam dla męża (jestem wdowa), a jednak bardziej nieszczęśliwa, niż z mężem, pomimo, iż pożycie z nim było nieznośne. Zaznaczam bowiem, że mój przyjaciel zdradzał mnie od samego początku i zdradza do dziś, czego mam dowody namacalne. Ja zaś, niestety, tak bardzo się do niego przyzwyczaiłam, że choć cierpię okropnie, nie mam odwagi rozejść się z nim. Na cierpieniach więc schodzą mi młode lata, mam ich zaś obecnie zaledwie 30.

Tak, moi piękni panowie! Każecie naszym „Przyjaciołom" iść za głosem serca, ale całe nieszczęście w tem, że te Wasze serca coraz to wołają o coś świeżego. Gdy tylko spotkacie jaką ładną buzię, czy apetyczną figurkę, zaraz Wam się „serce odzywa". Zmysły zaś mówią: „Muszę ją mieć".

Gdy tę osobę poznacie w towarzystwie lub u znajomych, zaczyna się od tego, że myślicie o niej coraz częściej. Później robicie porównania z żoną i, oczywiście, dochodzicie do wniosku, że tamta ładniejsza (bo nie Wasza!). Szuka się wtedy pretekstu aby móc mieć pretensję do żony... „Źle gotuje, źle się ze mną obchodzi, źle mi dogadza". I znów wniosek: tamta byłaby lepsza.

Zgodzę się jeszcze z tem, że mąż czasem zdradzi żonę, zwłaszcza, gdy małżeństwo było oparte na interesie. Ale dlaczego zdradza kochankę? Przecież z nią nie żyje z musu! Podobała mu się. Szalał za nią. Komedje okropne odgrywał. A to, że mnie kocha, a to, że beze mnie żyć nie może... Zaklinał się na wszystkie świętości, że będzie tylko mój, że mnie nigdy nie zdradzi. A jak jest naprawdę? Lepiej nie mówić...

A przecież jestem młoda, przystojna, wierna, więc czy powinien mnie zdradzać? Już moje nerwy są poszarpane na strzępy, ach, czuję, że mu jeszcze zrobię krzywdę, tak jak Woroniecka swojemu kochankowi.

Zaznaczam, że nie jestem materjalistką, budżet nasz jest bardzo skromny, na wszystkie strony są braki, a ja nietylko nie narzekam, lecz jeszcze go pocieszam, jak mogę. On zaś, gdy ma tylko trochę pieniędzy, zaraz szuka większych przyjemności... poza domem. Szkoda tylko moich lat i zdrowia, które przy nim straciłam.

Dlatego właśnie mówię, że życie bez ślubu jest nic niewarte. Żona to hipoteka Nr. 1, a kochanka to Nr. 2 pierwszy numer zaś jest, jak wiadomo, zawsze pewniejszy. Lekkomyślna jest ta kobieta, która zaufa człowiekowi żonatemu i godzi się żyć z nim bez ślubu. Może być zgóry moralnie przekonana, że idzie na stracenie i na cierpienie, on zaś przy najmniejszem nieporozumieniu da jej odczuć, że jest tylko jego kochaką i nie ma do niego najmniejszego prawa.

Nareszcie powinny kobiety zmądrzeć i nie dawać się namawiać żonatym na nieślubne pożycie z nimi. Wielki czas!"

Z otchłani nędzy i bezrobocia

MŁODE MAŁŻEŃSTWO W NĘDZY

19-letnia żona bezrobotnego buchaltera, błaga o zajęcie dla siebie, lub męża. Małżeństwo znajduje się w skrajnej nędzy. Łaskawe oferty dla Eugenji K. 634.

PIELĘGNIARKA - WYCHOWAW.

Matka dwojga dzieci porzucona przez męża, z zawodu pielęgniarka - wychowawczyni — błaga o pracę na przychodnie. Anna J. 635.

STUDENT CHCE RATOWAĆ NIELETNICH BRACI

Student, mający na utrzymaniu matkę wdowę i dwóch nieletnich braci — błaga o jakikolwek zarobek. Rodzinie grozi eksmisja. Łaskawe oferty dla „Adultusa". 637.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P.E. D. z Wolskiej.

jest człowiekiem bardzo nieśmiałym, jak wynika z jego listu:

„Idąc rano do pracy, widuję stale o g. 7 m. 35 pewną panią, idącą po torze kolejowym na Woli. Zamieniamy ze sobą spojrzenia i wiem, że jestem jej nieobojętny, a jednak nie mam śmiałości poznać jej. Ubrana jest w płaszcz gabardinowy i granatowy berecik. Błagam kochanego Redaktora o łaskawe wydrukowanie mojej prośby do niej, by nie zrobiła mi zawodu, gdy wreszcie zdobędę się na odwagę i przedstawię się jej".

Drukujemy list Pański tylko po to, aby Panu wytłumaczyć nierozsądność takiego postawienia sprawy. Bo przypuśćmy, że już się Pan przedstawił i nawet został mile przyjęty. Teraz będzie Pan chciał tę panią raz jeszcze zobaczyć i zapragnie umówić się na randkę. Znów, zamiast to uczynić odrazu, napisze Pan list do nas, abyśmy wydrukowali Pańską prośbę do niej, by nie zrobiła Panu zawodu, gdy się Pan zdobędzie na odwagę umówienia się z nią na randkę. Idźmy dalej — randka doszła do skutku. Teraz zamarzy Pan o tem, aby tej osobie wyjawić swoje uczucie. Znów list do nas z prośbą, aby tego wysłuchała. Nie dlatego odradzamy Panu to, aby sobie zmniejszyć pracy, bo im więcej pracy dla Naszych Czytelników, tem nam milej, ale ze względu na niecelowość takiego postępowania. W życiu tylko odważnym szczęście sprzyja. Kto nie ryzykuje, nic nie zyskuje.

P. Iza Raw.

zwierza nam się ze swego wielkiego zmartwienia w sposób następujący:

„Przed dwoma laty poznałam chłopca, który zakochał się we mnie do szaleństwa. Ja go też bardzo ceniłam, bo był bardzo inteligentnym i rozumnym. Z biegiem czasu też go pokochałam. Byliśmy już oficjalnymi narzeczonymi i zdawałoby się, że wszystko jest na najlepszej drodze aż nagle... Pewnego wieczoru przechodziliśmy przed jego domem. Prosił, bym wstąpiła do niego. Weszliśmy. Nastawił patefon. Tańczyliśmy. W pewnej chwili, gdy usiedliśmy na kozetce mój narzeczony rzucił się na mnie i zmusił mnie do uległości.

Potem — on, mężczyzna, rozpłakał się i rzekł: „Izo, stało się coś jeszcze gorszego, niż przypuszczasz. Nietylko cię posiadłem — to nie byłoby nieszczęściem, skoro i tak wkrótce mamy się pobrać ale .. jestem chory. Bałem ci się przyznać do tego, choć wiem, jak rozumna jesteś i przebaczyłabyś mi, bo przecież choroba to nie zbrodnia lecz nieszczęście... Teraz zapewne myślisz, że jeżeli mogłem tak z tobą postąpić, więc cię nie kocham. Otóż mylisz się: kocham cię do szaleństwa i to mi właśnie zamroczyło rozsądek. Wiedz, że bez ciebie nie ma dla mnie życia; przyjmę każdy wyrok, jaki na mnie wydasz, bo zasłużyłem na najgorszy".

Odpowiedziałam mu krótko, aby nie odważył mi się więcej pokazywać na oczy. Spełnił moje żądanie. Nie widziałam go dwa dni, a trzeciego dnia, gdy się obudziłam, na mojem łóżku leżał najpiękniejszy bukiet róż, jaki kiedykolwiek widziałam wraz z karteczką, na której były tylko dwa słowa: „Izo, przebacz".

Tegoż dnia wyłowiono jego zwłoki z fal Wisły.

Nie zdołam opisać ani powiedzieć, jak straszliwa rozpacz targnęła mną. I od tej chwili spadało na mnie jedno nieszczęście za drugiem. Ojciec zachorował, matka nie mogła pracować, bo w domu było troje drobiazgu, wyeksmitowano nas z mieszkania. Będąc najstarszą z dzieci, musiałam postarać się o pracę. Nie mogąc znaleźć innej posady, zmuszona byłam pójść do obowiązku. Tymczasem rodzice wyjechali na wieś. Musiałam posyłać ciężko zapracowane pieniądze do domu, aby ratować chorego ojca.

Już minął przeszło rok, a jeszcze nie miałam możności leczenia się, bo w naszej kochanej Kasie Chorych trzeba stać od siódmej do dziesiątej w ogonku po numerek, a od dziesiątej do pierwszej w ogonku do doktora. Któż to może sobie pozwolić odejść od pracy na tak długo? Jeszcze, gdyby się moi chlebodawcy dowiedzieli, niechybnie usunęliby mnie z pracy. Do szpitala pójść też nie mogłam, bo któżby mi dał te kilka złotych na dom?

Tymczasem moja choroba dolega mi coraz bardziej, ale cóż, kiedy nie mam żadnego wyjścia z sytuacji. Mam zaledwie 20 lat, a już tyle wycierpiałam, że aż mi życie zbrzydło. Pragnęłabym już teraz tylko złożyć głowę na czyjej piersi i płakać nad moją niedolą, lecz nie wiem, czy znajdzie się taka osoba, którąby mnie zechciała zrozumieć.

U kresu rozpaczy zwracam się do Pana, Redaktorze Kochany, abyś zechciał w Twej łasce doradzić mi, jaki środek domowy, którym mogłabym się skutecznie wyleczyć".

Nie uczynię tego, bo wszelkie środki domowe w tym wypadku zawodzą. Chorobę trzeba leczyć bardzo starannie, bo po roku nieleczenia mogła łatwo stać się chroniczną. Drukujemy list Pani w nadziei, że jaki lekarz zechce wyleczyć Panią bezinteresownie, czem zaskarbiłby sobie łaski Nieba...

Anglicy tracą flegmę

Powoduje to katastrofa bezrobocia

W Anglji, jak i na całym świecie, szaleje kryzys. Rok temu raptowny spadek waluty podważył raz na zawsze zaufanie do potęgi Królestwa Albionu. Jednak to, co się dzieje teraz przechodzi wszelkie wyobrażenie. Rząd angielski zna dobrze, skrywany temperament swoich obywateli, w których pod zimną niewzruszoną maską twarzy — kryją się możliwości wybuchu wielkich namiętności.

Jedna za drugą zostają zamykane fabryki w ośrodku przemysłowym Manchesterze, likwidują się przedsiębiorstwa w stolicy — Londynie. Jak wióry padają ścięte toporem przesilenia gospodarczego nowe setki, tysiące bezrobotnych. Anglicy nie są dość przyzwyczajeni do głodowania. Ich spokój i flegma prysły pod naporem nędzy. Głębokie poszanowanie dla króla i władz, zakorzenione w duszy Anglika, zostało zachwiane. Bezrobotni ruszyli.

W biały dzień, który w Anglji jest jesienią zawsze chmurny i ponury, odbywają się zuchwałe napady na banki, wozy i wagony pocztowe, składy jubilerskie. Po mieście kursują wśród gęstej mgły auta upolicyjne „Scotland Jardu", t. zw. „Hung Squads". Są to duże zakryte ciężarówki; zewnętrzne ich ściany oblepione są reklamami; to dla niepoznaki, żeby nie budzić paniki wśród mieszkańców Londynu. Wszyscy jednak dobrze wiedzą, że wewnątrz „reklamowych samochodów" siedzą detektywi, zaopatrzeni w słuchawki radjowe, i nie przerywają oni kontaktu z centralą policji. Niewiele jednak potrafią zdziałać „oreklamowane pancerki".

Noce na szosach podmiejskich są jeszcze straszniejsze. Siłą zostają wywłaszczeni z prywatnych aut i obrabowani pasażerowie. Poranne dzienniki drobnym drukiem podają wiadomości o ogromnej liczbie morderstw — o nigdy nienotowanych tak często samobójstwach.

W Londynie kwitnie jednak przemysł — i jest to znak czasu — fabryki przetworów gumowych zwiększyły swą produkcję. Wyrabiają ostatni produkt techniki: posadzki i obicia gumowe — to dla nowopowstających w stolicy luksusowych lokali rozrywkowych. W ostatnim miesiącu otwarto w Londynie 4 nowe wielkie dancingi — 5 kin i kilkanaście kawiarń i barów Lokale te liczą na publiczność, która przyjdzie „zalewać robaka", oszałamiać się muzyką i wódką.

Jeszcze jeden artykuł jest masowo produkowany w zakładach gumowych: to pałki gumowe. U nas istnieje zakaz posiadania pałek gumowych przez osoby prywatne, w Anglji pismo handlowe zamieściło wielkie ogłoszenie: „Bandyci grasują! zaopatrujcie się w pałki gumowe" Londyn przestał być flegmatyczny, Anglicy potracili lodowaty chłód i spokój nerwów.

Naturalnie są jeszcze sfery arystokratyczne, niezachwiane w swym spokoju. Nie widzą oni przeżywanej przez Anglję tragedji.

Ważniejszym dla nich tematem od rozstrząsania historji codziennie padających trupów, są plotki, krążące wokoło rodziny królewskiej. Pismo monarchistyczne — tych przejawów socjalnych nie porusza, z królewską obojętnością przechodzi nad nimi do porządku dziennego; wierzy, że nie będą miały one wpływu na politykę. Ważniejszą sprawą dla zamykających oczy na to, co się dzieje na ulicach Londynu jest rozstrząsana wersja o zaręczynach najmłodszego syna króla, księcia Jerzego, z księżniczką Ingudą Szwedzką. Angielska śmietanka towarzyska — czeka oficjalnego potwierdzenia tej wiadomości. Głodni i bezdomni nie potrafią tak cierpliwie czekać... na zapomogi.

Obyczaje, zajęcie i wierzenia

„Narodu na kołach"

Znane jest poczucie zbiorowości i zmysł towarzyski Cyganów. Jeśli spotkamy Cygana samego, to najpewniej zmuszono go do tego pewnych przewinień do opuszczenia obozu. Ubranie Cyganów jest brudne i obdarte, a barwne i ozdobne zarazem. Ulubione barwy — to zielona i czerwona. Mężczyźni noszą na głowie kapelusze filcowe z piór kiem, kobiety — stare chustki, spięte nieraz haczykiem u szyi.

Wychowanie dzieci istnieje u Cyganów w prymitywnej formie. Z chwilą, gdy dziecko nauczy się pełzać. Cyganka pozostawia je całemi dniami samemu sobie, a gdy zacznie chodzić — zostaje całkowicie samodzielne. Dzięki niedostatecznemu i nieregularnemu odżywianiu oraz zaniedbaniu higjeny śmiertelność wśród dzieci koczujących Cyganów jest olbrzymia — lecz te dzieci, które pozostają przy życiu, wyrastają na niezwykle silne i wytrzymałe jednostki.

Los kobiety u Cyganów jest godny zazdrości; jest ona podporządkowana mężowi.

Jedzenie ich jest bardzo różnorodne, lubią szczególnie mięso, które pieką na rożnie, zaprawiają je czosnkiem, octem i cebulą. Cyganie tak lubią mięsne potrawy, że nie wyrzekają się padliny i jedynie jedzenia koniny zabrania prawo zwyczajowe. Alkohol towarzyszy zawsze jadłu; nawet dzieciom — od najmłodszych lat dają ci ciemni ludzie wódkę, co jest poważną przyczyną ich śmiertelności.

Jeżeli chodzi o zajęcie, to największą popularnością wśród nich cieszy się zawód kowala; na Węgrzech utarło się nawet zdanie: „Ilu Cyganów, tylu kowali". Wyroby ich ograniczają się do najprostszych naczyń, podków, części pługów, poza tem wyrabiają pierścienie, ozdoby i zabawki z blachy. Podczas wojny w 15 i 16-ym wieku zajmowały się całe rody dostarczaniem kul kamiennych, oblanych metalem, dla stron walczących. Drugiem ulubionem zajęciem jest garncarstwo, popularne zwłaszcza w Mołdawji. Często spotyka się Cyganów na podwórkach miejskich, lutujących kotły, sprzedających naczynia lub koszyki własnego wyrobu.

Zajmują się też Cyganie handlem koni, w czem wykazują wiele sprytu i zręczności. Potrafi Cygan konia ufarbować i odmłodzić go pozornie. Nejlepsi specjaliści w tej dziedzinie istnieją na Węgrzech, gdzie uchodzą oni jednocześnie za dobrych znachorów i weterynarzy. Oszustwa są tu na porządku dziennym.

Oprócz wymienionych zawodów Cyganie zajmują się jeszcze zawodami półlegalnemi i nielegalnemi. Do pierwszych należy wróżbiarstwo i tłumaczenie snów. Tym „fachem" zajmują się jedynie kobiety, które potrafią przy sposobności zdobyć i zarobek poboczny, np. wyłudzić jakiś cenny przedmiot, wmawiając, iż przyniesie on nieszczęście. Jak twierdzą uczeni, praktyk tych nauczyli się Cyganie dopiero w Europie, wykorzystując odpowiednio przesądy średniowiecznych ludzi. Kradzieże Cyganów są zjawiskiem znanem, lecz skutkiem tchórzostwa Cyganów ograniczają się do drobnostek. Na rozprucie np. kasy bankowej Cygan nigdy się nie zdobędzie. Jednym z najważniejszych sposobów zarobkowania jest żebranina. Zajmują się tem kobiety, dzieci, a nawet całe rodziny, gdy chodzi o większą „tranzakcję". Kradzieże dzieci, które się powszechnie Cyganom zarzuca, zdarzają się bardzo rzadko. Pomijając to, że mają dość własnych dzieci, decyduje tu obawa policji.

Cyganie potrafią też wyzyskać przesąd, panujący po wielu wsiach, jakoby mogli oni uchronić dobytek przed pożarem przy pomocy zaklęć i czarów. Nieraz się więc zdarza, że za rabiają oni w ten prosty sposób, jako „towarzystwo ubezpieczeń" zabonnonej ludności wiejskiej.

Do religji odnoszą się Cyganie obojętnie. Przyjmują nieraz katolicyzm, protestantyzm lub mahometanizm — w zależności od miejsca, w którem zamieszkują. Znana jest anegdota ukraińska, w której Cygan zapytany, jakiej jest religji, odpowiada „a jakoi wom trieba, panecku?" (A jakiej wam trzeba, panie?). Pomimo swej obojętności religijnej Cyganie są bardzo przesądni, szczególnie boją się trupów. Zazwyczaj w wypadku śmierci chowają zmarłego i oddalają się jak najszybciej od miejsca pogrzebania.

L. R.

Stulecie papierosa

W roku bieżącym przypada setna rocznica „wynalezienia" papierosa. W r. 1832, podczas wojny domowej w Egipcie, pewien żołnierz egipski napotkał karawanę z tytoniem i fajkami. Niemal wszystkie glinianie fajki (innych jeszcze wówczas nie znano) potłukły się. Namiętny palacz znalazł jednak wyjście z trudnej sytuacji; wyjął z zanadrza skrawek indyjskiej bibułki, wysypał nań garść tytoniu, zwinął i zapalił — tak powstał papieros.

System „owijania" tytoniu w papier, uważany wówczas, mylnie za szkodliwy dla zdrowia zapożyczyli od Egipcjan Turcy, a w czasie wojny rosyjsko-tureckiej przedostał się papieros do Rosji. Pierwszymi producentami papierosów byli Grecy. Im dzisiejsi palacze zawdzięczać winni rozwój przemysłu papierosowego. W r. 1861 przybył do Londynu dymisjonowany kapitan służby rosyjskiej, Grek Teordoridi, i założył na Leicester - Square pierwszy sklep z papierosami. Odtąd moda na papierosy rozpowszechniła się po całym świecie.

Początkowo wyrabiano papierosy tylko z ustnikami. Ustniki korkowe, dziś bardzo modne, przed 60 laty zrujnowały fabrykanta, gdyż nie spotkały się z uznaniem palaczy.

Egipt, słynący ze swych papierosów, dopiero niedawno rozwinął produkcję tytoniu. Przedtem tytoń dowożono do Egiptu z Grecji i Hiszpanji, ale że transporty cygar i papierosów przychodziły nieraz z opóźnieniem, namiętni palacze z pośród angielskiej załogi oficerskiej założyli własne plantacje tytoniu. Od tąd datuje się sława egipskiego papierosa.

Podczas mgły

Nowela „Ostatnich Wiadomości"

— Co za mgła dzisiaj na ulicy! — rzekł jeden z gości, wchodząc do salonu państwa Waleckich. — Poprostu niesłychana! Nic nie widać na parę kroków. Od czasów wojny, nie przypominam sobie nic podobnego.

— Przynajmniej nasi mili goście posiedzą u nas dłużej, niż zwykle—rzekła z uśmiechem gospodyni domu. — Przeproszę państwa, bo muszę zająć się kolacją — dodała, wychodząc.

W obszernym salonie, ciepłym i przytulnym, tonącym w łagodnem świetle kolorowych lamp, siedzieliśmy wygodnie w fotelach, paląc i popijając czarną kawę. Opowiadaliśmy sobie różne historje mniej i więcej ciekawe, związane z podobną do dzisiejszej pogodą.

— Nie zawsze mgła jest tak złośliwa dla nas, jak tu państwo opowiadacie, — odezwał się gospodarz domu. — Znam ludzi, którzy bez jej pomocy przeszliby życie poomacku, nie połmując prawdziwego jego celu.

— Niechże nam pan opowie o takim niezwykłym wypadku — zwrócono się do niego z kilku stron.

• • •

Walecki, bogaty przemysłowiec, człowiek obyty towarzysko i doskonały mówca, nie dał się długo prosić.

— Byłem wtedy jeszcze bardzo młody i posiadałem na przedmieściu Warszawy fabrykę wyrobów meblowych. Pewnego wieczora musiałem udać się do jednego z moich klientów. Miałem w owym czasie niewielkie auto, które sam prowadził.

Na ulicy spostrzegłem, że pogoda jest okropna. Deszcz zalewał bezustannie przednią szybę, utrudniając mi widzenie ulicy. Prócz tego w powietrzu zawisła przykra mgła, gęstniejąca coraz bardziej.

Musiałem bardzo uważać, aby nie spowodować katastrofy. Naraz zobaczyłem jakąś sylwetke, przecinającą mi drogę. Usłyszałem krzyk i jakieś ciało upadło prawie pod koła mojego wozu. Zahamowałem gwałtownie i wyskoczyłem na jezdnię. Podniosłem leżącą. Była to bardzo młoda dziewczyna. Jęknęła, starając się podnieść. Przypuszczałem, że miała złamaną nogę. Nie mogła prosto stanąć.

— Nie, nie boli mnie tak bardzo — starała się mnie uspokoić.

Chciałem ją zawieźć do najbliższej apteki, ona jednak prosiła:

— Niech mnie pan odwiezie do domu. Mama będzie niespokojna.

Usadowiłem ją jak mogłem najwygodniej na poduszkach. Kierując auto pod wskazany adres. Dręczyłem się myślą, żeby moja nieznajoma nie została tyl ko kaleką.

Gdyśmy przybyli na miejsce, przeprosiłem panienkę i wniosłem ją na 2 piętro.

Możecie sobie państwo wyobrazić przerażenie jej matki. Za czą łem jej opowiadać o przebiegu wypadku,gdy z drugiego pokoju dobiegł nas wybuch śmiechu.

— Mamo, — wołała moja ofiara — to tylko obcas się oberwał. Patrzaj, mogę zupełnie dobrze chodzić! Nic mi się nie stało. Ot, trochę się podrapałam, nic więcej. Dobrze, że skończyło się na strachu!

Weszła do saloniku i obie panie płakały i śmiały się, padły sobie w objęcia. I ja radowałem się razem z niemi.

— Poco pani jednak wychodziła na taką straszną pogodę? — zapytałem wreszcie, gdy się trochę uspokoiły.

Zaczęły mi obie opowiadać całą sprawę. Młoda panna szukała zajęcia. Wracała właśnie z biura pośrednictwa pracy, gdzie dowiedziała się, że pracy niema. Wracała zrozpaczona do domu.

— Skończyła uniwersytet, du żo umie, a pracy znaleźć nie może — skarżyła się matka.

Byłem wtedy bardzo młody, ufałem ludziom i chętnie przychodziłem im z pomocą. Czułem, że ode mnie zależał los tych dwóch kobiet.

— Proszę pani — zwróciłem się do córki — samo niebo postawiło panią na mojej drodze. Posiadam pewne przedsiębiorstwo i właśnie potrzebna mi jest sekretarka.

Nie umiem wam opisać radości mojej nowej znajomej. Przyjąłem ich zaproszenie na skromną kolację. Byliśmy weseli, śmieliśmy się i wyszedłem od nich dopiero późnym wieczorem. Nie mogłem się nigdy skarżyć na dobry odruch mego serca. Moja panienka okazała się doskonałą pracowniczką i dopomagała mi wiele w mojej późniejszej karjerze...

• • •

W tej chwili do pokoju weszła pani Walecka.

— No, moi drodzy — powiedziała, niema już ani cienia mgły. Patrzcie, jakie gwiazdy na niebie.

Wszyscy podnieśli się, zadowoleni z nowiny. Lecz pośród gwaru, ktoś rzucił nagle:

— Ale gdzież zakończenie pana historji?

Walecki podniósł się i z uśmiechem podniósł do ust dłoń swojej żony.

— **Proszę was, oto jest!**

Październik
28
SOBOTA
Narcyza

Wsch. sł. g. 6·25 — Zach. sł. g. 16·16.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień niezbyt się dobrze układa dla spraw ważniejszych i zamierzeń, natomiast korzystny dla podróży i spraw sercowych.

Wieczorem możliwe powodzenie w przedsiębiorstwach i spekulacjach.

„To co najlepsze"

Dziś w teatrze „Bagatela" premjera rewji pt. „To co najlepsze." w wykonaniu artystów „Morskie Oko".

Bilety można dostać lub zamówić telefonicznie Nr. 133-94 w kasie teatru „Bagatela" w cenie od zł. 1 do 4.50 od godz. 10 rano do 2 popoł. i od 4 do 7 wieczór.

Napad tłumu na policję

Wczoraj w Królewskiej Hucie bezrobotny Wiktor Kinio przybył do straganu swej żony na placu targowym i rozpoczął awanturę wyrzucając ze straganu różne towary.

Na prośbę Kaniowej wkroczył do straganu posterunkowy policji i starał się uspokoić Kanię. Podczas tego tłum złożony z 200 osób otoczył policjanta zajął wobec niego groźną postawę.

Na pomoc posterunkowemu przybyło kilkunastu policjantów którzy wezwali tłum do rozejścia się.

Z tłumu zaczęto rzucać w policjantów odłamkami desek i kamieniami. Zajście wkrótce zlikwidowano. Aresztowano cztery osoby.

Siekierą zabił teściową

Jan Połeć rolnik z Krasnego, lat 34 w czasie sprzeczki ze swoją teściową Anatazją Kominko uderzył ją obuchem siekiery w głowę, powodując załamania czaszki. Kominko przewieziona do szpitala w Jarosławiu zmarła w kilka dni później. Zabójcę aresztowano.

Zwyrodnialec zniewolił 12-letnie dziewczęta

W kwietniu r. ub. władze policyjne w Łodzi otrzymały doniesienie, z którego wynikało, że Brandstaedter, nauczyciel szkoły powszechnej dopuszczał się zakazanych stosunków ze swoimi młodocianymi uczniami. Dochodzenie, które przeprowadzono ujawniły skandaliczne szczegóły a mianowicie okazało się, że szkoła, w której wykładał Brandstaedter, była nawskroś zdeprawowana. Pastwą degenerata padły dzieci w wieku od 7 do 12 lat.

62-letni Brandstaeter stanął dziś przed sądem, który sprawę rozpatrywał przy drzwiach zamkniętych. Po przeprowadzeniu rozprawy skazano go na 2 lata więzienia oraz utratę praw obywatelskich na przeciąg 10 lat.

KRONIKA KRAKOWA

Walka o obniżkę czynszów w Krakowie

Wobec ogólnego zainteresowania lokatorów sprawą obniżki czynszów Związek lokatorów Plac Matejki 3, podaje do wiadomości, że zgodnie z powziętą uchwałą na odbytem w swoim czasie ogólnym Wiecu Lokatorskim opracowany został przez Związek Lokatorów odpowiedni memorjał w sprawie obniżki czynszów do Rady Ministrów. a to **tak w starych jak i w nowych domach 25 proc. w stosunku podstawowego, oraz o ustawowe rozwiązanie wszelkich umów pisemnych o najm, a to na żądanie lokatora, a wszczególności od lokali handlowych.**

Opracowany memorjał wraz z zebranemi podpisami o obniżkę czynszów ogółu lokatorów miasta Krakowa jak i prowincji wysłany został przez Związek Lokatorów do Centralnego Zrzeszenia Lokatorów w Warszawie celem uzgodnienia go z postulatatami innych Związków i Zrzeszeń Lokatorskich całego Państwa, następnie po uzgodnieniu memorjał zostanie przedłożony Radzie Ministrów oraz Marszałkowi Sejmu do dalszego rozpatrzenia i załatwienia.

Związek Lokatorów zwraca przy tej sposobności uwagę ogółu Lokatorów i Sublokatorów, **że właściciele realności za pośrednictwem tendencyjnych i inspirowanych artykułów w niektórych dziennikach wprowadzają rozmyślnie w błąd opinję publiczną a to, że Ustawa o ochronie Lokatorów ma być zniesioną.**

Stwierdzamy z obowiązku naszego, że jakkolwiek właściciele realności czynią w tym kierunku zabiegi, o zniesienie ustawy o Ochronie Lokatorów, jednakowoż starania te są przedwczesne, gdyż w obecnych ciężkich warunkach ogólnego przesilenia gospodarczego nie może być mowy o zniesieniu Ustawy o Ochronie Lokatorów.

To też w interesie własnym bronienia zagrożonego dachu nad głową winni lokatorzy i sublokatorzy wpisywać się na członków Związku Lokatorów Plac Matejki 3, a to celem wspólnej i solidarnej obrony zagrożonej egzystencji ogółu lokatorów i sublokatorów.

Groził dyr. Fabryki Tytoniu zamordowaniem

Wczoraj odbyła się w Sądzie Okręgowym w Krakowie ciekawa rozprawa przeciw Stan. Kalamusowi oskarżonemu o to, że dnia 10 maja br. — jak głosi akt oskarżenia — „w Krakowie groził dyrektorowi fabryki wyrobów tytoniowych w Krakowie Gajdeckiemu — naruszeniem na ciele, a w szczególności morderstwem w zamiarze nabawienia go strachu i niepokoju, a zagrożenie to takiej było natury, iż ze względu na stosunki i stan osobisty zagrożonego, oraz na ważność zagrożonych złych skutków wzbudzić w nim mogła uzasadnioną obawę. Czynem tym dopuścił się oskarżony zbrodni gwałtu publicznego".

Oskarżonego bronił adw. dr. J. Bardel.

Postępowanie to toczy się w trybie uproszczonym, sprawa podwyższa jest epilogiem rozprawy z maja br. dotyczącej głośnych kradzieży w tut. fabryce tytoniowej, W tamtej sprawie oskarżony Kalamus broniony również przez adw. dr. Jana Bardla został uniewinniony.

Po przeprowadzonej rozprawie na podstawie amnestji s. o. dr. Czerny sprawę powyższą umorzył. Oskarżał prokurator Szypuła.

Kasjer kolejowy-defraudant przed sądem

Wczoraj przed Sądem Okr. w Krakowie odbyła się rozprawa o sprzeniewierzenie przeciw Teodorowi Herlingerowi l. 57 kasjerowi kolejowemu któremu akt oskarżenia zarzuca, że będąc kasjerem Dyr. P. K. P. w ajencji celnej w Krakowie popełnił nadużycia sięgające kwoty zł. 37.352.16.

Osk. przyznaje się do sprzeniewierzenia tylko 7.000 zł. zaś do reszty się nie poczuwa. Sprzeniewierzenie tłumaczy tem, że będąc konduktorem kolej. nie nadawał się do prowadzenia kasy bo na to nie miał kwalifikacji a mając ciężko chorą żonę oraz dzieci chciał je w ten sposób ratować i za tą kwotę leczył rodzinę.

Nadmienić należy, że oskarżony wpłacił do kasy po kontroli zł. 13.015.99 gr. Świadek dr. M. Makomaski zeznaje, że w kasie aj. celnej były nieporządki od dawna. Ktowi czy poprzednicy jego również nie popełnili kradzieży. Zaznacza, że w tym oddziale przeprowadzono nawet t. zwaną „czystkę" jednych poprzenosili drugich zawieszali w urzędowaniu. Dalej wydaje osk. jaknajlepsze świadectwo.

Na wniosek obrońcy Dr. Woźniakowskiego o przesłuchanie dodatkowych świadków, trybunał przerwał rozprawę do dnia dzisiejszego.

Rozprawie przew. s. o. dr. Stuhr, wotują s. o. dr. Solecki i Zacharski, osk. prok. dr. Przytulski, bronił adw. dr. Woźniakowski.

Wyrodny teść porwał synową

Szura Mehmed 20-letnia Albanka, mieszkanka miasteczka Pee w Albanji zakochała się w młodym Kemalu Jusubie, synu najbogatszego mahometańskiego obywatela tego miasta.

Rodziny młodych zgodziły się na ślub, i jak każe tamtejszy obyczaj, ojciec narzeczonego zapłacił rodzinie narzeczonej 10 tysięcy dynarów.

Wszystko dr ślubu było gotowe, gdy zda zyło się nieszczęście. Młody Kemal Jasub uległ wypadkowi, zmarł w przededniu ślubu.

Rodzice Szury powinni byli oddać pieniądze, które wzięli za córkę. Ale cóż kiedy wydali je już na wyprawę.

Wobec tego ojciec zmarłego młodzieńca zdecydował sprawę inaczej. Młoda Czura Mehmed ma wstąpić do jego haremu.

Nieszczęśliwa dziewczyna nie chciała słyszeć o tem, by zostać żoną swego teścia. Widząc, że jej protesty nie odnoszą skutku, uciekła z domu i schroniła się w górach.

Wyrodny teść schwytał ją i o ożenił się z nią.

„Sądny dzień" złodzieja kieszonkowego

Onegdaj przed Sądem grodzkim w Krakowie przy ul. Kanoniczej stawał Piotr Hołuj, lat 31 liczący pochodzący z Krakowa będąc już siedem razy karany, oskarżony, że dnia 2 września br. (a więc nazajutrz po wejściu w życie nowego kodeksu karnego) po północy w poczekalni 3 klasy krak. dworca kolej. zoperował kieszeń Józefowi Serusiowi, urzędnikom P. K. O. zabierając mu pugilares w którym znajdowała się kwota 10 zł. i 10 gr. Kradzież zauważyła będąca w jego towarzystwie Władysława Puchała, zwracając uwagę poszkodowanemu, który wybiegł za Hołujem do ustępu kolej. i zastał go w chwili gdy zdejmował opaskę z lewego oka, by nie został rozpoznany. Na żądanie Serusia kieszonkowiec oddał pugilares wraz z kwotą.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd na podstawie nowego kodeksu karnego wydał wyrok skazujący Hołuja na 1 rok więzienia z obostrzeniami.

Rozprawie przewodniczył Sędzia grodzki Dr. M. Janicki protokołował Dr. J. Kornblum.

Wypadek w Łagiewnikach

Wczoraj wieczór wezwano Pogotowie do robotnika Edwarda Surówki zajętego przy budowie domu przy ul. Łagiewnickiej który doznał uszkodzenie ciała wskutek uderzenia kamieniem, który spadł z noszy robotnika Sakłaka zajętego na tejże budowie również w charakterze robotnika donoszącego materjał. Po udzieleniu pomocy pozostawiono go opiece domowej.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Egipsk pszesica

TEATR BAGATELA.

To co najlepsze

REPERTUAR KIN.

Adria: Król bulwarów
Atlantic: Sledztwo
Promień: Indyjski grobowiec (część 2)
Słońce: Król zebraków
wit: Nieposkromiony
Sztuka Blaski i cienie miłości
Wanda: Mata-Hari
Uciecha: Mata-Hari
Apollo: Człowiek bez nazwiska

Radjo

G. 12.10 Płyty gram., 13.10 Kom meteorolog., 13.15 Poranek szkolny, 15.40 Kom. gosp., 16.25 Płyty gram., 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert popołudniowy, 17.40 Odczyt, 18.00 Muz. lekka i taneczna, 18.55 Rozmaitości, 20.00 Koncert muz. jazzowej, 22.00 Utwory Chopina, 22.40 Feljeton z Warszawy, 22.55 Wiad. bieżące, 23.00 Muz. taneczna z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Pl. Zgody 18.

Naczelnik poczty - defraudant

W urzędzie pocztowym w Pajęcznie ujawniono nadużycia, których dokonał naczelnik urzędu Walenty Sosina.

Do Pajęczna wysłano komisję rewizyjną która stwierdziła brak 10 tys. zł. Sosina tłumaczył się że omylił się przy wypłacie przekazu na większą sumę, z tego powodu popadł w depresję i począł pić, czerpiąc na hulanki pieniądze z kasy pocztowej.

Gdy Sosinie oświadczono że jest aresztowany dobył rewolweru usiłując popełnić samobójstwo, jednak mu w tem przeszkodzono.

Tajemniczy dramat małżeński

Wczoraj przedpołudniem w mieszkaniu małżonków Feldszerów w Warszawie, rozległo się kilka po sobie szybko następujących strzałów.

Gdy służba wbiegła do pokoju rozległ się jeszcze jeden strzał i w tej chwili Feldszer runął na ziemię.

Na podłodze obok Feldszera leżała żona jego 27-letnia Janina z raną klatki piersiowej i głowy.

Wezwane Pogotowie przewiozło obu małżonków w stanie ciężkim do szpitala.

Według wstępnych dochodzeń przyczyną dramatu jest zazdrość. Feldszer po ostrej sprzeczce z żoną strzelił do niej dwukrotnie poczem usiłował popełnić samobójstwo.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Małopol. Kraków, Na Gródku 2